

Księga wyjścia – 46

14 lutego 2020

Ballada o leżącym na chodniku człowieku.

Na każdym etapie rozwoju, społeczeństwu wydawało się, że jest „cywilizowane”. Teraz też. Dopóki jednak choć jeden człowiek nie ma dachu nad głową, ani jedzenia, wciąż jesteśmy średniowieczem – tylko trochę późniejszym. Pewnie pojawią się głosy, że tak urządzony jest świat i tak musi być. Bo żeby byli bogaci, muszą być biedni. Bez biednych, bogaci byłiby jedynie szarą masą. Pewnie też pojawi się głos, że jeśli mam pomysł jak to zmienić, to żebym te problemy te rozwiązał, a nie się czepiał. Głosy o porządku świata były podczas każdej z epok, a od rozwiązywania problemów są politycy. Za to biorą pieniądze. I to niemałe.



Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że czas PiSu dobiega końca. I nastąpi to szybciej niż sądzimy. Nic się też nie poprawi, ot jedno zło wyprze drugie zło i tyle. Zmiana będzie polegała głównie (albo jedynie) na tym, że inni adresaci dostaną przelewy z państwowej kasy – chyba przypadkiem udało mi się zdefiniować polską politykę. Wracając jednak do tematu, nie miałem wizji, nie byłem u wróżki, nie rzuciłem klątwy voo-doo, a jak wiecie mam pewne „znajomości” w

Afryce, zwłaszcza w Beninie – dostałem nawet specjalne ubranie do rzucania wspomnianych czarów, na którym jest oczywiście Jezus, ale nie jest to Jezus ani katolicki, ani żaden z chrześcijańskich, tylko specjalny, afrykański, obdarzony pełną mocą voo-doo.

Wspomniany wniosek nie jest też oparty na opiniach i analizach autorytetów i zawodowych „przewidywaczy” politycznego jutra, których pełno w każdej ze stacji informacyjnych. Niektórych pewnie zmartwię, ale też nie zwariowałem, tzn. zwariowałem już dawno, ale w innym obszarze. Skąd więc ta pewność upadku imperium Kaczyńskiego? Już wyjaśniam.

Są ludzie obdarzeni niezawodnym zmysłem kariery, to taka, bardzo przydatna w życiu cecha, cholernie żałuję że jej nie mam. Ludzie ci zawsze pełnią wysokie, lecz nie najwyższe stanowiska – z tych najwyższych często się spada, z tych ciut niższych nigdy – zawsze świetnie zarabiają, trzymają się w cieniu, gdzieś na drugim trzecim planie i wszyscy ich chwalą. Bywa, że czasami muszą z tego cienia na chwilę się wyłonić, by przez moment pełnić obowiązki bohatera. Robią to jednak niechętnie.

O rychłym upadku PiS-u i jego zaplecza, przekonał mnie sędzia Juszczyzyn. Człowiek, który ma wiele za uszami i naprawdę można mu sporo zarzucić. Przez cały czas rządów Kaczyńskiego i Ziobrystów, siedział cicho, minister delegował go do wyższej instancji. Taki pupilek drugiej kategorii, który zawsze wie gdzie być. Piał się więc wspomniany sędzia cichutko po szczeblach kariery, nie protestował, nie chodził na marsze, nie wzywał, nie wyzywał i generalnie robił swoje – czyli karierę. Jakoś trudno uwierzyć, że dopiero teraz odkrył „łamanie prawa”. Albo facet jest mało bystry, co z góry wykluczam, albo jest jednym z tych posiadających zmysł niezatapialności. Ponieważ jednak teraz nie będzie tak łatwo utrzymać się w tym drugim czy trzecim szeregu, gdy rypnie się ten układ, postanowił wyjść trochę przed. Nie czekać, by w spokoju przejąć te same funkcje od innego ministra zostając

teraz jego wicepupiłkiem. Musiał zrobić coś bardziej spektakularnego, ponieważ sytuacja tak nabrzmiała, że pewnie nie skończy się na rozliczeniu samej wierchuszki, a ci co „tylko wykonywali rozkazy” rozjadą się w spokoju, by dalej niszczyć życie innym – o rolniku spod Olsztyna przypominać nie muszę.

Czystka pewnie będzie analogiczna do tej, którą zrobił PiS. Stąd te jego publiczne pięć minut, to taki katharsis dla mainstreamu. A dla mnie ciekawa obserwacja i wnioski, do którego w taki oto sposób doszedłem. Oczywiście mogę się mylić, może sędzia Juszczyszyn stracił polityczny węch, a może niesprawiedliwie oceniam jego działania. Za cholerę jednak nie jestem w stanie uwierzyć w ich szczerość.

Tym bardziej, że jeszcze nie ucichła afera sędziego, gdy jak spod ziemi wyłonił się agent Tomek, skruszony, przepraszający i oskarżający swoich dawnych kumpli od wódki czyli dawnych pracodawców. To już nie jest przypadek. Ludzie ci mają świetny węch i czując wewnętrzną wojnę diametralnie zmienili front, usiłując stanąć na cokołe bohaterów, ale tym razem z drugiej strony. Oczywiście dawni mocodawcy próbują się zemścić, czym przyspieszają proces rozkładu.

Kiedyś Maciarewicz skutecznie zniszczył polski wywiad na świecie, teraz Kamiński z Wąsikiem niszczą krajowe służby, obnażając szczegóły pracy swoich agentów, żeby zemścić się na dawnym „asie” tajnych służb. Ale akurat tym bym się specjalnie nie martwił. Zarówno nieuchronnym upadkiem fałszywego asa, jak i służb. Pamiętacie jeszcze Hofmana i spółkę, którzy wylecieli z PiS-u za lipne kilometrówki? Teraz, po serii afer, które wyszły zapewne nikt nawet by tego nie zauważył. Ci naprawdę mieli pecha.

Kilka tygodni temu postanowiłem odciąć się od bieżących informacji, unikać radia, telewizji i fejsbuka, żeby skupić się na wydaniu książki. Wbrew pozorom znacznie łatwiej jest napisać książkę, niż ją wydać. Bo pisanie jest twórcze, a

wydanie jest w łapach tego mitycznego, czczonego jak bóstwo – „wolnego rynku”. Pomimo tej izolacji, okruchy informacji przebijają najszczelniejszy nawet mur zabezpieczeń, które pozakładałem. Kilku cwaniakom tak udało się zaabsorbować społeczeństwo, że sam zacząłem się gubić gdzie ta polityka jest? W Warszawie na Wiejskiej, na ulicy, czy już u mnie w przedpokoju? Czy to nie my przypadkiem karmimy wciąż tych samych ludzi, choćby swoim zaangażowaniem. I w końcu na czym polega demokracja, w której mamy wybór pomiędzy tym samym i tym samym – tylko w innej obsadzie.

Trzydzieści lat temu wmówiono ludziom, że najważniejszy jest wolny rynek, gospodarka i kapitalizm. Większość społeczeństwa ślepo złapała się na tę przynętę nawet nie wiedząc ile będzie ich to kosztowało. Najpierw rozpadły się więzi społeczne, ludzie przestali się integrować, zauważać, a wyznacznikiem ich wartości stał się posiadany majątek. W wielu przypadkach okazał się on zresztą bardzo kruchy i coś, co miało trwać wiecznie ten Polish Drem, kończył się gdzieś na ławce w parku, ponieważ państwowa fabryka zmieniła właściciela, albo biznes się nie udał.

Zgromadzony przez lata dorobek życia całego społeczeństwa, znalazł się w łapach kilku cwaniaków. Do tej pory wyznawcy tej doktryny przekonują, że świat tak musi wyglądać, bo zawsze taki był. Wciąż różnej maści specjaliści, karmią nas wykresami, spadkami i wzrostami, które nic nikomu nie mówią, a tym bardziej nie dają, nie karmią, a jeżeli już to ułudą.

Od lat, gdzie tylko się da piszę o konieczności zerwania z tym paradygmatem gospodarczo ekonomicznym. Za każdym razem trafiam w próżnię. Świat jest na tyle bogaty, że nie musi już składać ludzkich ofiar potworowi zwanemu kapitalizm. Dopóki jednak „amerykańscy naukowcy” na to nie wpadną, jedyne co mogę, to sobie pisać. Ale warto, przynajmniej dla tych nielicznych, którzy wiedzą i rozumieją co mam na myśli.

Wysiadłem z autobusu na warszawskim Gocławiu, trochę się

śpieszyłem, więc energicznie ruszyłem w swoim kierunku. Za zakrętem omal nie wpadłem na leżącego na chodniku człowieka.

W okolicy funkcjonuje sporo sklepów z alkoholem, więc przechodnie niespecjalnie się przejmując, zwyczajnie go omijali. Zatrzymałem się i przerażony zauważyłem, że facet sinieje. Momentalnie wyjąłem telefon i zadzwoniłem na pogotowie, zgłoszenie przyjęli, zapytali czy oddycha – nie byłem w stanie określić, czy pił alkohol? – padło kolejne pytanie. To akurat było oczywiste, bo całe ubranie śmierdziało gorzałą, a i wyglądał na takiego, kazali czekać i powiedzieli, że wysyłają karetkę.

Zapomniałem już o swoim pośpiechu i starałem się ułożyć faceta na boku odchylając jednocześnie głowę tak, by mógł złapać oddech. Wróciło trochę wspomnień, zarówno tych spod sklepu, jak i tych z odtrucia, gdzie w bardzo podobny sposób ludzie umierali. Obawiałem się jedynie, że wpadnie w delirkę, wtedy byłby nie do utrzymania. Alkoholicy w tym stanie dysponują ogromną, nadludzką siłą, kiedyś w szpitalu z ledwością udało nam się zapiąć w pasy takiego pacjenta. A było nas ośmiu.

W tym momencie pojawiło się dwóch jego kumpli, powiedzieli że wcześniej stali razem, a ten nagle padł. Polecieli szukać pomocy, żaden nie miał telefonu, ale nic nie uzyskali. Nikt nie chciał im pomóc.

Powiedziałem, że pogotowie zaraz będzie, tylko trzeba jakoś go utrzymać przy życiu, aż do przyjazdu karetki. Obojętni dotychczas przechodnie, gdy tylko zobaczyli jakiś zorganizowany ruch przy leżącym człowieku, zaczęli nagle się interesować. Doradzali, żeby zadzwonić po pomoc, zwykle zajęty reanimowaniem faceta, rzucałem przez ramię, że pogotowie już jedzie, ale po którejś takiej radzie odwróciłem się i powiedziałem: „faktycznie, jeśli pan może, to proszę zadzwonić na pogotowie”. W odpowiedzi usłyszałem, że nie może, bo się bardzo śpieszy, nie ma ze sobą telefonu i w ogóle jest nie stąd.

Karetka przyjechała bardzo szybko, zapytałem jedynie lekarza czy będę potrzebny i czy będą potrzebne moje dane, powiedział że już spisali gdy zgłaszałem więc nie jestem potrzebny. Poszedłem więc załatwiać swoje sprawy, zastanawiając się nad przewrotnością losu, akurat wracałem z Halo Radia, gdzie rozmawialiśmy o nałogach, biedzie i wykluczeniu.

Jakieś pół godziny później wracałem tą samą drogą. Karetka jeszcze stała, a zgromadzony tłum ze szczegółami opowiadał sobie przebieg całego wydarzenia. Okazało się, że wszyscy wszystko widzieli, a mimo to nikogo tam nie było. Naprawdę wciąż wierzycie, że osiągnęliśmy poziom cywilizacji godny ludzkości? Ja tę pewność straciłem.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info